

dodatek • ABC • niedzielnny

K o b i e t y I n d i i

Słynny podróżnik i badacz Wschodu, Jean Marqués - Rivière, poświęca jedną z swych ostatnich prac kobietom Azji. Zdaniem jego, najbogatszą duchową i najciekawszą jest Hinduska.

Cheć poznać istotnie prawdziwie duszę narodu badanego przez

stał wyższych zwyczaj ten niemal już nie istnieje. Obecnie „postępowość” niemile zresztą widziana przez starsze pokolenie, zezwala niejednokrotnie na małżeństwa młodych ludzi z kast różnych, na tak zwane w europejskim pojęciu mezalianse.

obdarzała wreszcie specjalnymi ziołami, ułatwiającymi połów.

Każda prawdziwa „dhai” potrafi w sposób sobie jedynie wiadomy przepowiedzieć przed przyjściem dziecka na świat — jego płeć. I rzeczywiście nie myli się niemal nigdy, za wyjątkiem wypadków, kiedy dziecko przychodzi na świat nieżywe.

Mimo miłości, jaką otaczane są dzieci, co trzecie dziecko hinduskie umiera. Jest to następstwem braku higieny, prawie nieznanego, zwłaszcza w kastach niższych.

W CIENIU „PURDHY”
Kobieta Hinduska żyje zam-

knięta w swojej „purdha”. Oddzielona od innych części mieszkalnych „purdha” daje jej spokój i bezpieczeństwo, w równym stopniu jak zasłona na twarzy. Zasłona pozwala jej widzieć wszystko, ale kryje tajemniczo jej rysy i może być niekiedy niewierniejszą i przyjaciółką.

Mimo tej pozornej izolacji od życia (która jest zresztą pozorna, gdyż Hinduska może opuszczać swobodnie swoje mieszkanie), kobieta - Hinduska jest zwykle bardzo inteligentna i kulturalna. Większość z nich ma w sobie coś z poetki, artystki,

wszystkie niemal odznaczają się subtelnym poczuciem piękna. O ile jednak kochając, potrafi być najczulszą, najbardziej oddaną kochanką, o tyle pod wpływem zazdrości staje się zdolna do największych intryg i tygrysię, dziekię zawziętości.

Hinduski z kast wyższych żyją w cieniu swych pięknych domów. Ale w każdym przeciw większym miastom istnieją dzielnice, gdzie kobieta jest dostępna dla wszystkich. Dzielnicę tę noszą nazwę w miastach hinduskich „szkla”. Sprzedające się tancerki i śpiewaczki, umieją jednak zachować

przy swym nędznym życiu jakąś dziwną subtelność i usiłują w swej nędzy doszukiwać się blasków miłości. Nie spotyka się wśród nich prawie tego brutalnego cynizmu, który znamionuje biedne Europejki żyjące w podobnych warunkach.

Zdarza się nawet, że niektóre z nich wracają potem za zasłonę „purdhy” i stają się najlepszymi matkami. Jest to możliwe dlatego, że stanowisko matki jest w Indiach dotąd najwyższym stanowiskiem społecznym, o jakim może marzyć kobieta.

m.



się podróżnik zamieszkał w pewnej rodzinie hinduskiej i wszystkie jego obserwacje zaczerpnięte są z bezpośredniego codziennego obcowania.

„SATI” — CAŁOPALENIE

Najwięcej mówi się w Europie o niedoli wdów hinduskich, skazywanych albo na życie istot wyklętych, albo na całopalenie na stosie. Hinduski mówią o tym, zupełnie inaczej, rzucając nowe oświetlenie na tą w europejskiej interpretacji ponurą sprawę.

Przed dekretem angielskim z r. 1831 Hinduski bardzo często szli na stos, aby razem z mężem odejść z tego świata. Nie był to jednak żaden przymus barbarzyński — opowiada podróżnikowi Hinduska z wysokiej kasty. — Mąż dla kobiety - Hinduski jest wszystkim, niemal bogiem, kochankiem, którego jeśli kocha prawdziwie, nie chce opuścić go nigdy. Wierzymy w reinkarnację. Dlatego miłując swoich mężów, idą za nimi, uważając, że niczym jest śmierć straszliwa w płomieniach wobec możliwości rozpoczęcia z ukochanym nowego życia. Oczywiście wobec utrudnień robionych przez policję, — dziś już te rzeczy zdarzają się rzadko. Jeżeli jednak mają miejsce, to nikt z rodziny i przyjaciół decydującej się na śmierć Hinduski nie będzie jej wstrzymywał, a ona idzie na śmierć z uśmiechem. Widziałem takie, konające w płomieniach cicho, bez okrzyków bólu i protestu — bohaterkie. „Sati” — dobrowolne całopalenie — jest najlepszym wyrazem mocy kobiecej duszy hinduskiej i głębi jej uczuć, do jakich jest zdolna.

MAŁŻEŃSTWA DZIECI

Związki małżeńskie, zawierane dawniej przez rodziców w imieniu nieletnich, są obecnie zasadniczo wzbronione przez prawo. Były one pozostałością z okresu walk z muzułmanami, którzy napadali na domy hinduskie porwijając dziewczęta i dzieci do haremów. Zamężnych kobiet jednak nie zabierano. Zwyczaj ten jednak zachowany jako tradycja był nieraz okrucieństwem w stosunku do młodych dziewcząt, oddawanych niemal od dzieciństwa starszym mężczyznom.

Obecnie, przed 14-tych rokiem życia nie wolno zawierać małżeństw. W kastach niższych zdarza się jednak, przy czym zachowane jest kompromisowe wyjście — małżonkowie mieszkają oddzielnie, aż do chwili dojścia do dojrzałości zaślubionej. W ka-

DWIE ŻONY

Poligamia zasadniczo u Hindusów z kast wyższych nie istnieje, z wyjątkiem jednego wypadku: bezpłodności pierwszej żony. Dziecko trzeba mieć w Azji za wszelką cenę. Pojęcie to tak głęboko jest zakorzenione, że bywa często, iż pierwsza żona wybiera drugą małżonkę. Jean Marqués, Rivière opowiada, iż znał takie właśnie małżeństwa żyjące w niezrozumialej z naszego punktu widzenia harmonii.

— Mam dwie żony — mówił pewien Hindus. — Kocham obie jednakowo. Jesteśmy szczęśliwi.

— Ale obie kobiety, czyż one nie odczuwają wobec siebie za-



zdrości? — pytał Hindusa podróżnik francuski.

— O nie. Na Wschodzie stosunek kobiet do mężczyzn ma zawsze w sobie coś z macierzyńskiego uczucia. Zresztą jestem na prawdę dla obu jednakowy.

„DHAİ”

Pragnieniem każdej kobiety hinduskiej jest posiadanie dziecka. W okresie przyjścia małżeństwa na świat, Hinduska która wierzy zawsze przesadom, otacza się specjalną ostrożnością. Wróżki odbywają nad nią zaklęcia i rozkładają nad nią swą opiekę.

Jean Marqués - Rivière opisuje spotkanie przez siebie w pewnej wiosce orszak kobiet ciężarnych. Wszystkie były odziane na czarno i szły procesją w rytm dźwięków tambourina. Wyglądały jak zjawy w pierwszych braskach dnia. Prowadziła je „dhai” — ich opiekunka, która wraz z nimi odbywała modły w świątyni, czuwała nad kąpielą ofiarną i

Jerzy Stokowski

Florence miasto kwiatów Katedra i Baptisterium

Florence — w lipcu.

Florence jest rzeczywiście piękną, ale chyba nie tak, aby mogła być porównana z Krakowem — od którego jest znacznie zasobniejsza i w zabytki sztuki i w tradycję.

Ma w sobie coś z typowego, sta-



Florence — kościół św. Jana Baptysty.

rego włoskiego miasta — wąskie, zacienione uliczki — bez chodników, a tak pokrecone, że trudno się w nich zorientować, szersze z podcieniami, gdzie rozsiadają się zwykłe kawiarnie i wreszcie niemożliwie ruchliwy tłum, który bezustannie rozprawia nieinaczej, jak gęstokulując.

To wszystko po pewnym czasie przestaje być interesujące dla turysty, który zamyka się w kościołach, kaplicach i galeriach, zwłaszcza, jeżeli przyjechał pociąg, aby zobaczyć — sztukę, boć ta jest tu najważniejsza i najwięcej za granicą, w reprodukcjach rozpowszechniona. A że reprodukcje są zrobione dobrze, więc architekturę, malarstwo i rzeźbę witamy jak starych znajomych, którzy teraz prezentują się na nowo, ale bardziej bogato. Oczywiście, że malarstwo włoskie, które kulturę koloru postawiło bardzo wysoko, w oczach widza znającego je tylko z jedno lub wielo-barwnych odbitek — zyskuje bardzo wiele. Architektura znacznie mniej. A katedra florencka — poświęcona Matce Boskiej Kwietnej — wyraźnie traci — bo przy swoim o-

zwykłym jednak znacznie mniej czasu, niż obejrzenie Baptisterium, które stoi podobno na miejscu dawnej świątyni Marsa, a jest od XIII w. poświęcone św. Janowi Chrzcicielowi, patronowi miasta.

Baptisterium znajduje się o jakieś 30 metrów od katedry — na tym samym placu del Duomo jest podobnie jak ona i stojąca, obok niej Campanilla. Giotto, wyłożone marmurem — ale nie to jest jego największą atrakcją i nie o tym pisał w Baedekerach

Tutaj należy dokładnie zobaczyć drzwi — kute w brązie — a wykonane w wieku XIV przez Andrea Pisano i inne — przez Lorenza Ghibertiego — w w. XV.

Odrzuć zasługują na specjalną uwagę, ponieważ widać w nich jednocześnie wielki talent, opowanie rzemiosła, rzemieślniczą rzetelność i wreszcie fantazję taką, jakiej najwięksi artyści by się nie wstydzieli.

Andrea Pisano podzielił swoje drzwi na 28 pól z których każde jest samodzielną sceną z życia św. Jana, a później Chrystusa. Taką samą tematykę znajdziemy u Ghibertiego tylko o ile u Pisano'a mieliśmy kilka postaci alegorycznych, jak „Siła” „Sprawiedliwość”, „Wiera” i t. p., o tyle tu są wizerunki św. Jana, św. Mateusza, św. Marka, św. Ambrożego, św. Grzegorza i św. Augustyna.

Pisano pojął swoje zadanie dosyć surowo. Nie dał ani perspektywy, ani zbyt rytycznego grupowania postaci. Całość zamknął zgrabnym ornamentem, w którym przeważnie z zachowaniem rytmu, ustawił tych, którzy mają wyobrażać Świętego Chrystusa, Jego apostołów. Przytym trudno byłoby chyba o większą wstrzemięźliwość w tych scenach, które są przecież scenami z prawdziwego życia, a wyglądają jakby to życie było nie życiem, a teatrem,

tak jest odświętne i wystylizowane.

Pisano ma w sobie coś z Giotto, który miał na niego wpływ niewątpliwie, czemu zresztą trudno się dziwić, bo byli sobie współczesni, a Giotto był znakomitszy więc i jego za sobą pociągnął.



Odrzuć kościoła San Giovanni Baptista.

O drzwiach Ghibertiego Michał Anioł powiedział, że „Godne są, aby były bramą do raju”. Może to powiedzenie jest nieco przesadzone, ale sądzę, że nie bardzo, bo nie zdarzyło się dotąd, aby ktoś wykuł ładniejsze, a zresztą Michał Anioł był tak wielkim artystą, że można mu wierzyć.

Tu już mamy dynamikę, trójwymiarowość i bodaj większy jeszcze kunszt w wykonaniu. Sceny są zaprojektowane z niesłychaną, malowniczością, a obracanie się w ciasnych ramach płaskorzeźby ze swobodą taką, że artysta na każdym kroku zadziwia nas nowym pomysłem i przykuwa nas do jego dzieła na długie godziny.

To, że Lorenzo Ghiberti, potrafił na kucie drzwi świętojańskich poświęcić lat dwadzieścia i siedem, i że nie zatracił nic ze świeżości artystycznej i wewnętrznego nastawienia, tego, że był nie tylko artystą, ale przede wszystkim mocnym katolikiem. W innych bowiem warunkach wykonanie czegoś podobnego byłoby niemożliwe.

Drugie drzwi Ghibertiego zawierające sceny biblijne Starego Testamentu — są jeszcze od pierwszych wspanialsze, bo bardziej monumentalne. Obrazów jest tylko dziesięć, a rozpoczyna tę serię „Narodzenie Adama i Ewy”, i zestawione z tym razem „Wygnanie z raju”. Cykl zamyka scena przedstawiająca Salomona, który przyjmuje królową Sabę w świątyni.

Kompozycja „Pod murami Jericha” jest najlepszą i bodaj najtrafniej Ghiberti narzucił nastrój i najlepiej wyczuł przestrzeń i proporcje którymi operuje. A wżajemne ustosunkowanie w przestrzeni scen, które nie dzieją się jednocześnie, lecz się ze sobą za-



Fragment płaskorzeźby z odrzuć (Ezeusz zrzeka się swych praw)

zbiegają w czasie, jest pomysłem jedynym w swoim rodzaju.

W tytule napisałem o Florencji — jako o mieście kwiatów, ale to nieprawda. To tylko florenscy tak mówią i piszą. Ja we Włoszech prawie zupełnie kwiatów nie widziałem, chociaż ich specjalnie szukał. Prostu reklama dla turystów.

Zobaczenie rzadkich tych dzieł Pisano i Ghibertiego, jest zupełnie wystarczającą nagrodą. Zwłaszcza, że we wnętrzu Baptisterium jest jeszcze świetny mozaikowy plafon Andrea Tafi z XIII w. i rzeźby Donatella. Mozaiki w kopule to „Sąd Ostateczny” w którym olbrzymia postać Chrystusa, będącego w otoczeniu proroków i świętych, bije gigantycznością formy i skupieniem.

L a l k i dla księżniczek angielskich w darze od Paryża

Przygotowania do przyjęcia angielskiej pary królewskiej w stolicy Francji — wypełniają w dalszym ciągu całe szpalty paryskiej prasy.

Sensację i prawdopodobnie zadość dziewczyn w wieku księżniczek angielskich — mającej na bieżąco Elżbiety oraz jej siostrzyczki — wywołała wiado-

mość o pięknym darze kobiet paryskich dla córek króla Jerzego.

Upominek ten stanowią mianowicie dwie olbrzymie lalki — z których każda otrzyma po 365 — wspaniałych tulet, odpowiednią bieliznę, obuwie i inne części garderoby wytwornej damy, przechowane w artystycznie rzeźbionych komodach — dla lalek.



Płaskorzeźby: Historia Józefa i niżej: Przed murami Jericha.

gromie uwydatnia to, że jest zbyt marmurami przemęczona. O ile jeszcze fronton katedry wygląda bardzo żywo i imponująco, o tyle widok boczny — zupełnie nieciekawie.